



Nr 21 (109)
5 października 2007

forum **młyna**

O artykułach z Młyna możecie pogadać na stronie www.gj.com.pl

RIVERSIDE

03.10, Poznań
Eskulap,
godz. 19.00

KASIA NOSOWSKA

05.10, Poznań
Eskulap,
godz. 20.00

HAPPYSAD

06.10, Poznań
Eskulap,
godz. 20.00

ŚWIETLIKI

06.10, Poznań
Piwnica 21,
godz. 20.00

OSJAN

13.10, Poznań
Stary Browar,
godz. 20.00

młodzież nie rozumie?

Czy osoby niepełnosprawne spotykają się na co dzień z przejawami nietolerancji i wrogością?

- Młodzież czasem się śmieje albo mnie obgaduje. Na przykład, kiedy jadę autobusem - wyznaje uczestniczka Warsztatów Terapii Zajęciowej. To właśnie młodzi najczęściej śmieją się z osób niepełnosprawnych.

Uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej w Jarocinie biorą udział w wielu wyjazdach, chodzą na spacer, na lody, do sklepów, barów i restauracji. Biorą udział m.in. w warsztatach plastycznych. Nie są więc, ze względu na swoją niepełnosprawność, izolowani. Wręcz przeciwnie. Codziennie spotykają wielu zdrowych ludzi. Czy spotykają się też z nietolerancją? - *Jestem instruktorem od około ośmiu lat i jeszcze się nie spotkałam z tym, żeby w społeczeństwie była wrogość albo złe nastawienie w stosunku do osób niepełnosprawnych* - za-

Artystyczne Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej.

młodzież się śmieje

Opinie instruktorów podzielają uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej. Wszyscy zgodnie twierdzą, że podczas wspólnych spacerów i zakupów spotykają się jedynie z życzliwością. Nieco inaczej sytuacja wygląda podczas samodzielnych wypraw do sklepów lub przejazdów autobusem. Choć ludzie zazwyczaj są mili, to zdarzają się wyjątki. Karolina, uczestniczka warsztatów przyznaje, że młodzież

rozmowę nie ma czasu, a opinia tzw. „trójek giertychowskich” nt. szkoły jest pozytywna. Zgodził się jednak, abyśmy porozmawiali z uczniami i wychowawcami klas integracyjnych.

Karolina, uczennica pierwszej klasy gimnazjum, przyznaje, że koledy nie zawsze zachowują się odpowiednio. - *Czasem się zdarza, że ktoś powie coś niemiłego, ale nie chciałabym o tym mówić.*

Mama jednej z uczennic swoją córkę przeniosła ze Szkoły Podstawowej nr 4 do „piątki”. - *Chodziła do „czwórki”, ale przeniosłam ją trzy lata temu. W tamtej*



pewnia Bożena Żurek, instruktor WTZ. Podczas wspólnych spacerów i wyjazdów nie spotyka się nietolerancji, raczej zaciekawienie. - *Kiedy przechodzimy, to ludzie rzeczywiście się zatrzymują i przyglądają, bo prawie każdy uczestnik ma jakieś fizyczne ułomności i wtedy wzbudza sensację, ale wyśmiewania się czy wytykania palcami nie było nigdy. Raczej każdy jest życzliwy* - mówi Bożena Żurek. - *Są tutaj osoby bardzo rozmowne w sklepach, jak Paulina. Zawsze kogoś zatrzyma, porozmawia. Wszyscy się uśmiechają i chętnie odpowiadają na pytania* - dodaje. Nawet, jeżeli dziewczyny oglądają w sklepie towar i coś im upadnie, to sprzedawcy są wyrozumiali. - *Zdarzały się takie sytuacje, że uczestnicy, którzy są fizycznie mniej sprawni, zastabli na ulicy. Ludzie wtedy pytają, co się stało i chętnie pomagają* - mówi Maciej Masłowski, instruktor WTZ.

Pozostali instruktorzy potwierdzają te słowa. Przyznają jednak, że nie zawsze tak było. Kiedyś społeczeństwo było bardziej nietolerancyjne. - *Na początku, kiedy powstały warsztaty, ludzie na ulicy uśmiechali się ironicznie* - przypomina sobie Jan Dostatni, instruktor pracowni komputerowej. - *Dawniej te osoby były zamknięte w swoich domach, w swoich miejscowościach i taka osoba pojawiająca się na ulicy wzbudzała większe sensację i mogła być wytykana palcami* - tłumaczy Bożena Żurek. Co więc wpłynęło na zmianę stosunku społeczeństwa do osób niepełnosprawnych? Zdaniem instruktorki Joanny Kalinowskiej przyczyniły się do tego m.in. organizowane od wielu lat Prezentacje

czasem się z niej śmieje. To samo spotkało Paulinę. - *Młodzież czasem się śmieje albo mnie obgaduje. Na przykład, kiedy jadę autobusem* - wyznaje. - *Chodzę na zakupy i czasem ludzie się śmieją, albo odwracają głowę* - dodaje Rafał.

własnymi rączkami pomagają

Z myślą o uczniach niepełnosprawnych w Zespole Szkół nr 5 w Jarocinie stworzono klasy integracyjne. Niestety, dyrektor placówki Wojciech Wawrocki nie chciał rozmawiać z „Gazetą” na ten temat. - *Wielu uczniów własnymi rączkami*

szkole dzieci ją odpychały - tłumaczy swoją decyzję o zmianie szkoły. Jej zdaniem mieszkańcy Jarocina są mało tolerancyjni. Za szczególnie nietolerancyjną grupę uważa młodzież. - *Dorośli ludzie nie uczulają swoich dzieci, żeby dobrze traktowały innych, na przykład chorych. Pojawiają się różne odzywki, przede wszystkim na osiedlach, bo młodzież w ogóle nie rozumie tego, że ktoś jest inny* - mówi.

Nauczyciele zawsze reagują na wszelkiego rodzaju przejawy nietolerancji wobec niepełnosprawnych uczniów. Jednak takie przypadki, to wyjątki, potwierdzające regułę,



pomagało i pomaga do dzisiaj tym niepełnosprawnym - powiedział nam dyrektor i w takiej konwencji, jego zdaniem, powinien być utrzymany nasz tekst na temat (nie)tolerancji. - *Specjalnie nie Kocham waszej „Gazety” i nie chciałabym z wami rozmawiać na ten temat* - poinformował Wawrocki. Tłumaczył, że na

że dzieci i młodzież „piątki” są tolerancyjni. - *W pierwszej klasie gimnazjum doszła dziewczynka niepełnosprawna. Została bardzo ciepło przyjęta. Koledzy zapiekwali się nią i zawsze chętnie jej pomagają* - zapewnia Barbara Walerowicz, wychowawczyni klasy integracyjnej. KAROL GÓRSKI

Rozmowa z
TERESĄ DOMAGAŁĄ
- SZYMCZAK,
wychowawczynią
klasy integracyjnej
w Szkole
Podstawowej nr 5

Czy zdarzają się w klasie jakieś przejawy nietolerancji, niechęci w stosunku do osób, które różnią się od pozostałych? Czy uczniowie są tolerancyjni?

W klasach integracyjnych jesteśmy bardzo uwrażliwieni na to, żeby uczyć tolerancji. Generalnie jest tak, że prawie nie obserwuje się zachowań dyskryminacyjnych. Widać natomiast przejawy życzliwości i zaangażowania we współpracę z kolegą niepełnosprawnym. Różnie jednak bywa na korytarzu czy na boisku, pomimo tego, że pracujemy nad kształtowaniem postaw uczniów. Wymagana jest nieustanna praca. Zdarzają się takie momenty, że uczniowie wydaje się, że może potraktować inaczej kogoś, kto na przykład inaczej chodzi czy inaczej się porusza, ale oddziaływanie systematycznie nań, ucząc wyrozumiałości, obserwujemy zmianę jego zachowania. To jest intensywne pracowanie na ugorze, który się robi urodzajną glebą.

A te sytuacje na przerwach często się zdarzają?

Nieczęsto. Bywa, że ktoś coś powie, ale nauczyciel zareaguje, jeśli widzi to lub słyszy, albo któryś z uczniów to usłyszał i przekaże tę informację nauczycielowi. Wczoraj mieliśmy taką sytuację, że uczeń nie tak zareagował. Ale szybko przyszedł i przeprosił. Sami byliśmy zaskoczeni, bo jest to uczeń, który sprawia kłopoty. Widać, że podobnie jak społeczeństwo coraz dojrzalej podejmuje wyzwania związane z niepełnosprawnością, chorobą, upośledzeniem, tak też reagują uczniowie. Ale oni się uczą i my w szkole obserwujemy, że ich reakcje są coraz mądrzejsze, coraz dojrzalsze. To jest ważne doświadczenie społeczne ucznia. Z kolei dzięki temu, że w naszej placówce mamy oddziały integracyjne, całe środowisko się edukuje, jak być tolerancyjnym.

Czy kiedyś przejawów nietolerancji było więcej, czy jest to na tym samym poziomie?

Nie widzę radykalnej zmiany w żadnym kierunku, ale mam wrażenie, że im więcej pracujemy, tym większą widać otwartość, życzliwość. Obserwuję mniej lęku przed innością, zrozumienie i poszanowanie dla słabszych.

Czy uczniowie zdrowi pomagają niepełnosprawnym?

Starają się. Uczą ich mówić, wożą na wózku inwalidzkim, zapisują notatkę w zeszytce, dzwonią, gdy ktoś nie przyjdzie do szkoły. Bywa, że się przyjaźnią. Są tacy, dla których ogromne zaangażowanie w pomoc niepełnosprawnym jest ważnym wyzwaniem. Pozwala im zrozumieć sens życia, zmienia ich na lepsze. (...)

odstóna druga - viva la música!

Gaszę światło... Siadam wygodnie w fotelu... Na stole czeka na mnie parująca jeszcze *yerba mate*, a z rozsypanych artystycznie ziaren kolumbijskiej kawy sączy się jedyny w swoim rodzaju, unikalny aromat, uważany współcześnie za najlepszy na świecie. Jak można krótko i trafnie ująć sens oraz klimat muzyki latynoskiej? „Zasłuchaj się dziś... Reszta jest płomieniem”. Nie musisz rozumieć hiszpańskiego. Nie musisz umieć tańczyć *salsę*, ani znać nazwę stolicy Dominikany. Być może intensywne, gorące rytmy i pełne słońca wibracje, których pełną jest muzyka latynoska, nie są dla Was tym, co tygryski lubią najbardziej, ale... Posłuchajcie.

Spójrzmy prawdzie w oczy - któż z nas nie zna słynnej *la Bamby*? Kogóż z nas nie porwały do tańca ogniste takty *Guantanamery*, nie wspominając nawet o nieśmiertelnym przeboju dawniejszych dancingów, stworzonym z myślą o socjalistycznym bracie-sprzymierzeńcu zza oceanu, czyli „Kuba, wyspa jak wulkan gorąca”? Czy naszej wyobraźni nie podsycają masowo produkowane musicale, romanse i dramaty umiejscowione pod tropikalnym słońcem któregoś z latynoskich krajów, pełnego muzyki oraz tańca gorętszego niż temperatura podzwrotnikowego klimatu na zewnątrz? Pytanie do przedstawicieli płci pięknej - Czy żadna z Was, dziewczyny, nie marzyła (a raczej nie zazdrościła) nigdy roli Kate Miller w *Dirty Dancing 2*, gdzie to, w egzotycznej scenerii barwnej, zmysłowej Hawany zakochuje się w kubańskim tancerzu Javierze? Ja owszem, i to bardzo! Siadam więc wygodnie w fotelu i przenoszę się na kilka chwil w świat zmysłowych rytmów, barw - wszystkich odcieni błękitu łączących w jedną całość burzliwe „niczym *salsa* po zmroku morze i szafirowe, jak *merengue* o świcie niebo”. Przenoszę się w świat, gdzie muzyka rodzi się i płynie we krwi ludzi, którzy dla niej żyją, dla niej tańczą, oddychają i za jej pomocą wyrażają swoje drobne radości, troski dnia codziennego, euforię, optymizm oraz smutek przytłaczającej rzeczywistości. Witalność muzyki latynoskiej, czy to *cumbii*, *salsy*, *merengue*, *sambasy*, *bachaty*, *rumby*, aż do *reggaetonu* jest odzwierciedleniem typowego dla „ludzi słońca” wiecznego optymizmu oraz naturalnej radości życia, czego pionierami są Kubańczycy. O czym śpiewają Latynosi? Ze względu na ich naturę i charakter chyba nietrudno zgadnąć, co jest dla nich inspiracją oraz ulubionym tematem. W Internecie istnieje strona znana jako *lacuerda* (*la cuerda* to po hiszpańsku struna) stworzona z myślą o wszystkich wielbicielach muzyki latynoskiej. Znaleźć tam możesz każdą piosenkę, każdy utwór, pod warunkiem, że jest on śpiewany w języku hiszpańskim. W wyszukiwarce wystukałam kiedyś całkowicie bezymyślnie hasło „amor”. Zgadnijcie, ile tekstów piosenek mających w tytule słowo „miłość” zaoferowała mi *lacuerda*? 100, 500, 800, a może 1000? Przetarłam z niedowierzaniem oczy. „2101” migające na ekranie to bardzo klarowna odpowiedź na pytanie o czym najchętniej śpiewają Latynosi. Owa magiczna liczba nie budzi chyba większych wątpliwości - po prostu, najzwyczajniej w świecie o miłości. Biorąc pod uwagę fakt, że nadal powstają nowe zespoły, co za tym idzie tworzy się nową muzykę i nowe utwory, liczba ta stale rośnie! Bo Latynosi są po prostu rozkochani w takich cikliwych *canções* i nieważne, że wszystko na jedno kopyto i w kółko o Macieju i tym samym. Zgodnie z naturą, do końca świata, choćby waliły się góry i rozstępowały morza, Latynosi będą śpiewać o miłości oraz dla miłości. I z miłości - mężczyzn do kobiet,

kobiet do mężczyzn oraz ze wspólnej miłości do muzyki. Sądzę, że właśnie dlatego, południowoamerykańskie klimaty były, są i zawsze będą utożsamiane z radością, żywiołem, pasją i namiętnością. I prawidłowo. Pomimo tego, w meksykańskiej, argentyńskiej czy brazylijskiej dyskotekce nie liczą na cuda - na latynoskim parkiecie króluje jedynie nieco bardziej rytmiczna, śpiewna wersja dobrze nam znanej muzyki europejskiej - *reggetton*. Rap plus hip-hop po hiszpańsku. Aby posmakować nieco (w tym wypadku posłuchać) tradycyjnego folkloru, wybierz się lepiej do kubańskiego *el Oriente*, skąd pochodzi słynna, wspomniana już *Guantanamera*. Kto by pomyślał, że nieodwzajemnione uczucie i spowodowane tym cierpienie powoła do życia uznawaną obecnie za drugą po hymnie najważniejszą pieśń narodową Kuby? Ciekawa to historia, sięgająca jeszcze nie tak w końcu odległych czasów P.F.C.I.C.G. - przed *Fidelem Castro* i *Che Guevarą*, czyli przed rewolucją (Kubańczycy uwielbiają wszelkie skróty. Zastanawiające jest tylko, czy wynika to bardziej z przyzwyczajenia, czy z lenistwa). A było to tak... Wyobraźcie sobie Kubę roku 1929, położone na wschodnim krańcu wyspy (czyli ogonie krokodyla - niektórzy kształt wyspy porównują do „*el Cocodrilo*”) *Guantanamo*, róg ulicy znanej dziś jako *el Castellano*, kilku amigos nudzących się potwornie w lipcowe, leniwe popołudnie oraz przechodzącą obok, na szczęście lub nieszczęście śliczną Kubankę. Dla znudzonych koleżków była przypuszczalnie niczym ciemnoskóra wersja anioła zstępującego na rozgrzane ulice miasta, zbawienie i zjawisko porównywalne do fatamorgany na Saharze w jednym. Jak głosi legenda, romantyczna postać zareagowała jednak nieco mniej romantycznie na zaloty i śmiertelnie obraziła męskie ego podrywaczy. Co z tego wyszło, nietrudno zgadnąć. Szorstka reakcja *Guantanamery* stała się potem inspiracją dla pierwotnie zachwyconego Kubanką, następnie wściekłego odrzuconego Joseito Fernándeza - jednego z okupujących róg *el Castellano* zalotnika, a sama dziewczyna bohaterką słynnej, narodowej legendy. Dziś *Guantanamera* to nazwa kubańskich cygar, tytuł jednego z najchętniej ściąganych do naszych komórek utworu oraz odwieczny symbol Kuby.

Skąd taka doza egzotyki tu, w Polsce przy bądź co bądź małym egzotycznym pogodzie i temperaturze za oknem? Gdyby prawdą była hinduistyczna teoria o wędrówce dusz, karmie, dharmie i reinkarnacji, dałabym sobie uciąć nie tylko rękę, ale i nogę, że w poprzednim życiu byłam Latynoską. Do dnia dzisiejszego nie znalazłam żadnego innego rozsądnego wyjaśnienia dla mojego obsesyjnego uwielbienia pasjonującej historii, natury, krajobrazów, sposobu bycia oraz życia społeczeństwa, bogatej kultury, a więc i muzyki krajów Nowego Świata, które zakrawa momentami o fanatyzm. Przy dźwiękach ognistej *salsy*, nabieram coraz większej ochoty na rozciągnięcie między moim polskim zastępstwem kokosowych palm - śliwą i jabłonią dużego hamaku i wylegiwanie się w nim cały boży dzień (tam palmy są na porządku dziennym - jak nasz... dąb lub grab). Niestety nie jestem w Ameryce Łacińskiej, a wobec tego nie mogę, a przynajmniej nie powinnam ze zwykłej przyzwoitości, jak jej typowy mieszkaniec wrzucić ramionami, westchnąć „*manana*” i porzucić codzienne obowiązki. Dla wyrażenia mojej nostalgii mogę jednak śpiewać na głos razem z Elektrycznymi Gitarami bardzo adekwatne do sytuacji: „Co ja robię tu”.

OLGA ŚWIDERSKA



śliska sprawa

O tym, że schody w jarocińskim LO przypominały bardziej zjeżdżalnię niż spełniały swoją właściwą funkcję, nie trzeba nikomu przypominać. Wiele osób, zarówno nauczycieli jak i uczniów, przekonało się o tym na własnej skórze, a mówiąc dokładniej, na pewnej części ciała.

Nie można się dziwić; marna kondycja schodów była spowodowana ich wieloletnim i intensywnym eksploataowaniem. Pamiętały one jeszcze kroki naszych rodziców, a czasem nawet dziadków. Po wielu latach, w trosce o wizerunek LO, a także bezpieczeństwo uczniów i pracowników szkoły, ogólniak doczekał się remontu. Wymieniono schody, a także posadzkę na półpiętrach. Można by rzec „iż tu właśnie zaczynają się schody”, bowiem materiał, który został zastosowany do remontu, okazał się wyjątkowo niebezpieczny i zbyt gładki. Owszem efekt jest imponujący, bowiem schodząc w dół widzimy lśniąca i nieskalana taflę podłogi, jednak tuż po zejściu nietrudno o potknięcie czy upadek. - *Schody były wymieniane dlatego, że były zużyte, nierówne i zbyt wąskie. To była konieczność, takie mieliśmy zalecenie od sanepidu. Ja nie uważam, żeby te po wymianie były śliskie, jeszcze nikt z nauczycieli czy uczniów się nie przewrócił. Półpiętra są wykonane z innej nawierzchni, ale są myte specjalnym płynem antypoślizgowym, natomiast schody są matowe. Sądzę, że są one bezpieczne, zwłaszcza, że zostały poszerzone. Nikt do mnie nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń na ten temat - mówi Dorota Andrzejewska, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Tadeusza Kościuszki w Jarocinie.*

Część uczniów jednak narzeka na wymianę posadзки: - *Nowe schody nie są takie złe, gorzej jest z tym marmurkiem na półpiętrach. Już prawie raz bym upadła na nim. Jednak w porównaniu ze starymi schodami, te po wymianie są lepsze, bardziej szorstkie. Nie widziałam jeszcze, by ktoś z nauczycieli czy uczniów się przewrócił, a przed remontem nie był to rzadki widok - mówią tegoroczne maturzystki Weronika i Justyna. Uczniowie drugich i trzecich klas LO, znający poprzednie realia, mają możliwość porównania nowego nabytku z jego starym poprzednikiem, być może dlatego ich opinie są bardziej krytyczne niż pierwszaków: - Nie miałam takiej sytuacji, żeby się poślizgnąć czy wywrócić. Uważam, że jest bezpiecznie. Nawet jak jest tłok na korytarzu, to można przejść, bo wiadomo, że wtedy chodzi się o wiele wolniej. Szkoła fajnie wygląda dzięki remontowi i nie widzę w tym żadnego niebezpieczeństwa - mówi uczennica pierwszej klasy liceum. Natomiast jej koleżanki, również pierwszoklasistki, dodają: - Kilkakrotnie widziałyśmy jak parę osób wpadło w poślizg, jednak głównie są to dziewczyny, które noszą szpilki. Generalnie da się przeżyć i nie jest tak źle.*

ELŻBIETA REIMANN

